

## O przyszłości filozofii (nie tylko) analitycznej

*Ireneusz Ziemiński*

Z tekstem Profesora Tadeusza Szubki trudno dyskutować, ponieważ ostrożność zawartych w nim tez bardziej przypomina wypowiedź eksperta (a nawet dyplomaty), aniżeli filozofa aktywnie uczestniczącego w sporze na temat wartości określonego nurtu czy stanowiska. Mimo to w artykule daje się zauważyć dystans wobec filozofii analitycznej a nawet krytykę niektórych jej tendencji, zwłaszcza scjentyzmu; zdaniem wszak Profesora Szubki filozofia nie powinna imitować nauk przyrodniczych, nie jest bowiem i nigdy nie będzie prostym ich przedłużeniem. Z namysłu nad aktualnym stanem filozofii analitycznej wyrasta również nadzieja Autora, że niebawem doczekamy się radykalnego przełomu w filozofii, przynajmniej na miarę tego, który miał miejsce w Europie na początku wieku XX i który owocował powstaniem m.in. filozofii analitycznej. Opinia ta sugeruje, że analityczny paradygmat filozofowania jest zasadniczo wyczerpany, w związku z czym – jak można domniemywać – Profesor Szubka skłonny jest na tytułowe pytanie *Czy zmierzch filozofii analitycznej?* odpowiedzieć twierdząco. Co więcej, zmierzch tej filozofii Autor wprowadzenia do debaty zdaje się witać z aprobatą, czego wymownym świadectwem liczne przytoczenia z tekstu Bernarda Williama. Tę diagnozę stanu filozofii analitycznej zasadniczo podzielam, w związku z czym mój głos nie będzie polemiką z wypowiedzią Profesora Szubki, lecz jedynie rozwinięciem kilku jej punktów. Zacznę od kwestii centralnej, mianowicie od scjentyistycznego nachylenia filozofii analitycznej.

Jak trafnie podkreśla Profesor Szubka jedną z tendencji filozofii analitycznej jest scjentyzm, także literacki, wyrażający się budowaniem tekstów na wzór rozpraw z zakresu nauk empirycznych i ścisłych. Niestety, w wielu wypadkach styl ten jest całkowicie zbędną retoryką, niezbyt skutecznie maskującą brak oryginalnych idei filozoficznych. Ta scjentyistyczna retoryka razi tym bardziej, że filozofia nigdy nie była, nie jest i nie będzie nauką analogiczną do nauk

empirycznych i ścisłych. Jest ona zasadniczo odmiennym obszarem dociekań, których celem nie jest dostarczanie nowych informacji o świecie, lecz rozumienie świata i ludzkiego losu. Rozumienie to powinno obejmować nie tylko wymiar spraw ściśle teoretycznych, lecz także aksjologicznych i egzystencjalnie człowieka nieobojętnych. Wprawdzie filozofia analityczna – wzorem wielu innych nurtów – wyrosła z dążeń do ufundowania filozofii na trwałych podstawach, ufundowanie to jednak nie powinno być rozumiane jako naśladowanie procedur nauk przyrodniczych. Jeśli bowiem filozofia traktowana była jako nauka (choćby przez fenomenologów), to nie jako nauka obok innych nauk, lecz jako nauka najbardziej podstawowa, fundująca wszystkie inne i czyniąca je możliwymi. Wydaje się, że podobne cele przyświecały także pierwszym pokoleniom filozofów analitycznych (choć wbrew ich wyraźnym deklaracjom). Odejście od takiego programu w kierunku uprawiania filozofii jako jeszcze jednej nauki równej innym dyscyplinom empirycznym należy uznać za zapoznanie jej istoty (tak rozumiana filozofia staje się zupełnie zbędna). Choć więc filozofowie analityczni ufają, że dopiero oni zbudowali podstawy filozofii rzetelnej i prawdziwie naukowej, trudno nie dostrzec, że ulegają (częstemu w dziejach filozofii) złudzeniu. Oceniając dorobek filozofii analitycznej należy traktować ją, wbrew jej zwolennikom, nie jako filozofię wyróżnioną (a tym bardziej – jako jedyną filozofię prawdziwie profesjonalną), lecz jako jeden z wielu nurtów powstałych w dziejach. Wprawdzie, jeśli uwzględnić kryteria socjologiczne (ilość publikacji, czasopism czy katedr uniwersyteckich), filozofia analityczna jest z pewnością nurtem aktualnie dominującym (przynajmniej w obszarze języka angielskiego), trudno jednak zgodzić się, by to kryteria socjologiczne miały decydować o wartości filozoficznych idei. Z tego powodu próba uczynienia z filozofii analitycznej filozofii wieczystej musi zostać uznana za równie nieudaną, jak wcześniejsze próby związane z marksizmem czy neotomizmem.

Osobnym problemem jest notoryczny kłopot ze wskazaniem na główne cechy wyróżniające filozofię analityczną spośród innych nurtów filozofii. Cechą tą na pewno nie jest analiza języka, ta ostatnia wszak była wyraźnie obecna w pracach takich myślicieli jak Hume, Berkeley czy Hobbes (o średniowiecznych

nominalistach nie wspominając). Z pewnością nie jest nią również uniwersalna metoda, filozofowie analityczni stosują bowiem różnorodność środków badawczych, częstokroć wykorzystywanych także przez filozofów innej proweniencji. Także podkreślany często nacisk na konieczność formułowania argumentów uzasadniających stawiane tezy nie jest cechą wyróżniającą filozofii analitycznej, wymóg uzasadniania bowiem towarzyszy filozofii od jej zarania i był wzorcowo realizowany przez klasyków. Podobnie jest z wymogiem precyzji i definiowania pojęć, z jednej bowiem strony sami filozofowie analityczni nie grzeszą w swoich pracach nadmierną precyzją języka, z drugiej – trudno prześcignąć w precyzji definiowania takich filozofów jak Duns Szkot, Spinoza czy Leibniz. Wreszcie, cechą wyróżniającą filozofów analitycznych nie jest przedmiot ich badań, podejmują oni bowiem wszystkie tradycyjne kwestie filozoficzne (jak problem prawdy, spór realizm – idealizm czy istnienie Boga). Cechą wyróżniającą filozofii analitycznej jest raczej traktowanie jej w świecie anglosaskim jako profesji polegającej na prowadzeniu fachowych badań w ramach jedyne dopuszczalnego paradygmatu. Na paradygmat ten składają się wspólne (najczęściej milcząco przyjmowane) założenia, wysoka specjalizacja oraz zespołowość badań (porzucenie ideału filozofa jako samotnego poszukiwacza prawdy). Jeśli chodzi o wspólne założenia, to trudno oprzeć się wrażeniu, że są one albo zdroworozsądkowe, albo scjentystyczne (czego przykładem naturalizm). Specjalizacja z kolei polega na rozczłonkowywaniu tradycyjnych kwestii filozoficznych na coraz bardziej konkretne zagadki, jak kwestia własności, jakości, słabej woli, atrybutów Boga, eutanazji itd., bez budowania ogólniejszych teorii. Z wysoką specjalizacją wiąże się także zespołowość badań, prowadzonych w bardzo wąskim gronie specjalistów, zamkniętych w specyficznym dla nich żargonie i programowo pomijających rozwiązania danej kwestii sformułowane na gruncie innych nurtów filozofii. Dla przykładu: w pracach filozofów analitycznych na temat prawdy trudno dopatrzeć się odniesień do koncepcji Nietzschego, Heideggera czy Levinasa, w analizie problemu świadomości trudno dostrzec obecność idei Brentana czy Husserla, w pracach zaś na temat istnienia Boga nieobecne są odniesienia do koncepcji św. Augustyna, Duns Szkota, Spinozy czy Marcela.

Poszczególne zagadnienia są stawiane i rozstrzygane tak, jakby zarówno koncepcje minionych epok jak i pomysły myślicieli należących do innych paradygmatów nie zasługiwały na rozważenie. Można przypuszczać, że tak rozumiana specjalizacja i profesjonalizacja filozofii jest jedną z głównych przyczyn wyczerpania się analitycznego paradygmatu filozofowania. Większość tekstów, publikowanych współcześnie na łamach renomowanych czasopism anglosaskich, do złudzenia przypomina scholastyczne traktaty z XVI i XVII wieku, które dziś dość zgodnie uważane są za upadek filozofii (czy nawet jej zwyrodnienie). Nieszczęściem filozofii analitycznej zdaje się być obecnie to, że warsztat (czyli rzemiosło filozofowania) stał się celem nadrzędnym (a może nawet jedynym). Jeśli zaś nawet jest jeszcze środkiem do czegoś, to prędzej do zrobienia kariery uniwersyteckiej aniżeli wniesienia czegoś istotnie nowego do odwiecznych zagadnień filozoficznych (co trafnie zauważył w swoim wprowadzeniu Profesor Szubka). Nawet jednak najsubtelniejsze narzędzia techniczne nie zdadzą się w filozofii na nic, jeśli nie stoją za nimi ważne i nowatorskie treści. Tych ostatnich nie zastąpi zespołowość badań, filozofię bowiem zawsze rozwijały wielkie indywidualności (jak Platon, Kartezjusz, Kant czy Hegel), zdolne ogarnąć swym wzrokiem nowe horyzonty, przed innymi zakryte. W przypadku filozofii analitycznej – mam na myśli jej stan aktualny – takich wielkich indywidualności raczej brak. W przeszłości wielką indywidualnością był na pewno Ludwig Wittgenstein, wyznaczający nowe horyzonty myślenia filozoficznego, dzisiaj jednak mamy do czynienia zasadniczo z epigonami (a stwierdzenie to odnosi się zapewne nie tylko do filozofii analitycznej, lecz także do innych nurtów filozofii). Właśnie ten brak wielkich myślicieli na miarę klasyków jest najwyraźniejszą oznaką zmierzchu poszczególnych nurtów filozofii, w tym także filozofii analitycznej.

Aktualny kryzys filozofii nie musi oznaczać (i w rzeczywistości nie oznacza) jej rychłego kresu. Przeciwnie, niezależnie od tego, jak długo będzie trwać, jest z pewnością zapowiedzią nowego odrodzenia (podzielam tu optymizm Profesora Szubki, chociaż nie jestem pewien, czy przełom nastąpi już w najbliższych latach). Wprawdzie nigdy nie należy formułować zbyt odważnych

przewidywać co do przyszłości (przyszłość bowiem zwykle przerasta nawet najśmielsze i najbardziej fantastyczne sny filozofów), to jednak można mieć uzasadnioną nadzieję, że po aktualnym okresie stagnacji nastąpi rzeczywisty rozkwit filozofii. Zwykle bowiem w dziejach po okresach minimalizmu mieliśmy okresy maksymalizmu, po epokach sceptycyzmu i krytycyzmu zaś powrót do klasycznych i fundamentalnych kwestii metafizycznych. Te bardziej lub mniej radykalne zmiany najdobitniej świadczyły zawsze o żywotności filozofii, która rozwija się nieustannie poprzez krytykę (a przynajmniej – ponowne przemyślenie) swoich dotychczasowych dziejów. Śmiercią filozofii byłaby dopiero redukcja wielości jej nurtów do jednego modelu czy paradygmatu. Dopóki więc filozofię analityczną będziemy traktować jako jeden z najważniejszych nurtów filozofii wieku XX (nie deprecjonując innych szkół i stanowisk), dopóty będziemy w stanie dostrzec w niej jeden z ważnych wymiarów dziejowego doświadczenia filozoficznego. Filozofia analityczna bowiem niewątpliwie wniosła do arsenału filozofii nowe środki badawcze, które z powodzeniem mogą być wykorzystywane przez wszystkich. Jeśli jednak uznamy ją za jedyny uprawniony (jedyny profesjonalny) model myślenia, zamkniemy sobie nie tylko drogę do wzbogacenia naszego doświadczenia filozoficznego o inne perspektywy, lecz także zahamujemy rozwój samej filozofii.

Przewidywane odrodzenie filozofii z pewnością nastąpi, trudno jednak wyrokować, jak i kiedy to się stanie. Tym bardziej nie możemy wiedzieć, czy stanie się to przez powrót do źródeł filozofii analitycznej, czy też dzięki radykalnemu jej odrzuceniu. Nie wiemy też, czy dokona się ono poprzez drobiazgowo i zespołowo badania poszczególnych kwestii filozoficznych, które doprowadzą do zmiany paradygmatu, czy też dzięki zupełnie nowej wizji metafizycznej (lub koncepcji metafizycznej) jednej lub kilku jednostek. Nie ulega jednak wątpliwości, że zmiany tej dokonać będą w stanie jedynie prawdziwi mistrzowie myślenia, równi tym nielicznym w dziejach, którzy zasłużyli na miano klasyków. Filozofia bowiem rozwija się nie dzięki codziennej pracy wyrobników, lecz dzięki nowatorskim ideom wybitnych jednostek; tak samo zresztą jest w dziedzinie sztuki, religii czy nauki. Nie znaczy to, że rzemiosło – zwłaszcza w

filozofii – jest czymś złym. Przeciwnie, to właśnie dzięki rzemiosłu (wzorcowym przykładem którego jest filozofia analityczna ostatnich kilkudziesięciu lat) myśl prawdziwych mistrzów może osiągnąć swoją precyzję i perfekcyjny kształt. Samo jednak rzemiosło – nawet, jeżeli dominuje w poszczególnych epokach filozofii – nie jest głównym czynnikiem jej rozwoju. Rzemieślnicy, niezależnie od tego, jak liczną tworzą grupę, pozostają anonimowi; do historii przechodzą tylko wielcy mistrzowie. Cechą wielkiego mistrza w filozofii jest jednak często także to, że – z racji nowatorskich idei – bardzo łatwo wytknąć mu braki warsztatowe. Obawiam się jednak, że owocniejsze jest obcowanie z (warsztatowo niedoskonałymi) tekstami wielkiego mistrza, aniżeli z pozbawionymi oryginalnych idei tekstami perfekcyjnymi pod względem warsztatu. W filozofii bowiem z pewnością chodzi o precyzję i jasność; chodzi w niej jednak również o głębię, czyli o to, czego – jak mówił Wittgenstein – nie da się nie tylko wypowiedzieć, ale nawet pokazać.